

ZYJĘ CODZIENNOŚCIĄ

„DŁ” ROZMAWIA Z ELŻBIETĄ KĘPIŃSKĄ — AKTORKĄ I ŻONĄ PREMIERA

— Ale nie wiem czy kiedykolwiek byłam bardzo dobrą aktorką. Takich jak ja jest wiele. W tym zawodzie jest znacznie więcej utalentowanych kobiet niż mężczyzn. Zdumiewa mnie, że ludzie pamiętają dawne role. To komplement i przykre jednocześnie, że nie ma nowych ról do zapamiętania. Miło jeśli ktoś mnie poznaje. Zwykle słyszę wówczas, że mam taki charakterystyczny głos. Tymczasem ja zupełnie nie uświadamiam sobie owej charakterystyczności. Ludzie pamiętają rolę — choćby Franję z „Dziewcząt z Nowolipki”. Wydaje mi się, że publiczność przenosi sympatię z postaci na aktora.

— Można posadzić panią o brak ekspansywności...

— Gdybym nawet — czego nigdy nie zrobię — postawiła mojego dyrektora w takiej sytuacji, gdybym o jakąś rolę zabiegała, nie sądzę, żebym cokolwiek uzyskała. Stanowisko męża najwyżej utrudnia mi pracę. Ale jeśli miałabym świadomość, że cokolwiek w życiu zawodowym zawdzięczam funkcji mojego męża, byłoby to dla mnie znacznie bardziej przykra.

— Pozostaje zatem samodzielność: monodram, scena poetycka.

— Nie mam na to ochoty. Nie wiem czy jestem szczególnie samodzielną, na pewno nie jestem za bardzo ambitną — gdybym była — inaczej pokierowałabym swoim życiem artystycznym. Ale faktem jest, że w zawodzie liczy się trening, więc im mniej się robi, tym z większym trudem. Ja potrzebu-

ję cieplarnianych warunków, a dziś nikt nie ma czasu, by pochylić się nad drugim człowiekiem. Teraz gram tylko w „Zmierchu” Babla i przygotowuję „Juvenilla”. Jest to spektakl, który reżyseruje Piotr Cieślak, złożony z drobnych utworów Witkacego.

— Goszcząc w pani mieszkaniu trudno nie skonstatować, że domowników pasjonuje malarstwo.

— Obydwoje lubimy się nim otaczać. Chciałabym sama malować i czasem się tym bawię.

— Jest pani bardzo powściągliwa w rozmowie. Z pewnością nie bez znaczenia są doświadczenia ostatnich lat. Chyba jednak trudniejsza była niegdyś rola żony wicepremiera niż teraz pani premierowej?

— Przez 8 lat do wielu rzeczy się już przyzwyczaiłam i wyrosłam. Nie jest to jednak najmilsza dorosłość, jeśli człowiek musi się przekonać, jak okrutni potrafią być ludzie, jak bardzo nietolerancyjni. Teraz umiem już być trochę ponad to. I nie szanuję tych ludzi. Ja rozumiem, że można mieć inne przekonania, ideały, ale... Teraz jestem już przyzwyczajona. To piąta funkcja mego męża.

— To piąta pani rola?

— Stosunkowo najspokojniejszy był czas jego funkcji wicemarszałka Sejmu. Mąż miał dużo mniej pracy i dla mnie dużo więcej czasu. A teraz nie ma go wcale.

— Kiedyś powiedziała pani, że często czuje się pani łącznikiem

między mężem, a tym co dzieje się w sklepie, na ulicy.

— Siłą rzeczy gdy mąż pracuje 18 godzin dziennie nie we wszystkim może się włączyć, więc w jakimś stopniu ja taką rolę spełniam. A przecież jest tyle codziennych spraw. Np. akurat teraz w naszym bloku wymieniają rury do ciepłej wody. Może dlatego, że tu mieszkamy, idzie to całkiem sprawnie. A tak w ogóle, to żyję codziennością, jaką żyjemy wszyscy. Teraz jestem po bardzo ciężkiej pracy nad monodramem, który zaproponował mi Stefan Szlachtycz „Służąca Zejlina” wg opowiadania H. Brocha Wspaniale się pracowało z ekipą łódzkiej telewizji. To była szalenie trudna rola, ale oczywiście nie umiem powiedzieć czy spełniam oczekiwania. Byłam więc zapracowana, teraz mam próby, ale całymi miesiącami nie robiłam nic.

— Woli pani być zapracowana?

— Marzę o równowadze, o tym by mieć co robić ale mieć czas by robić to dobrze. Mam 51 lat i nie ma we mnie ochoty, by za wszelką cenę zaistnieć na scenie czy ekranie. Uważam, że życie jest szalenie ciekawe. Nigdyś nie miałam czasu by zobaczyć co grają inne teatry, a przed paru laty dopiero odkryłam piękno opery.

— Program oficjalnej wizyty, podczas której towarzyszyła pani mężowi w Wiedniu, pozwolił poszerzyć doświadczenia kulturalne. Ale było to z pewnością także

ogromne przeżycie. Premiera w nowej roli.

— Ja nie lubię oficjalnego życia. Bardzo się denerwowałam w Szczęście, że ta premiera wypadła w Wiedniu, bo państwo Vranitzky są bardzo przyjaścisci i bez pozogi. Przede wszystkim jednak duża zasługa mego męża, jego umiejętności nawiązywania kontaktów, że cała wizyta przeszła dla mnie bezboleśnie.

— Ale wcześniej były przygotowania i przymiarki m.in. do tego w czym wystąpić.

— Byłam zaskoczona, że nikt z urzędu mi w tym nie pomógł, że to był tylko mój prywatny kłopot. Być może wiele Polek było rozczarowanych moim sposobem ubierania się, ale wszystkie wiemy jak bardzo trudno znaleźć rzeczy naprawdę eleganckie i nie takie drogie. Na szczęście wizyta w Wiedniu trwała tylko dwa i pół dnia. Z pomocą przyjaciółek skompletowałam garderobę, w której czułam się dobrze i w miarę elegancko. Na temat etykiety mogłam zasięgnąć rad szefa protokołu dyplomatycznego. Co do samego programu, to był on bardzo ciekawy. Byłam m.in. w trzech muzeach, zwidziałam operę. Szczególnie wrażenie zrobiła na mnie pracownia teatralna — prawdziwa fabryka artystycznego co potrzebne scenie — służąca czterem państwowym teatrom. Był to bardzo satysfakcjonujący mnie program. Niewiele bra kowało bym nie pojechała do Wiednia. W tym samym czasie w

repertuarze mojego teatru był bowiem „Zmierch”. Ale akurat chór, który gra w przedstawieniu, wyjeżdżał na festiwal, więc spektakle odwołano.

— Wszystko zaczęło się trzynastego (października — wtedy powołano rząd). Artyści bywają szczególnie przesadni. A pani?

— W zawodzie trochę, np. nigdy nie położę tekstu na ziemi. Ale w życiu chyba nie — żaden trzynasty ani czarny kot... Zresztą czarną kotkę Franciszkę mamy w domu.

— Jak spędza państwo święta?

— Ja gram. Po długiej przerwie wznawiam „Garderbianego”, bo W. Pszoniakowi udało się na trochę wyrwać z Paryża. Zostają mi tylko trzy dni wolne w całym okresie świąteczno-noworocznym. Mąż pracuje jeszcze w Wigilię. Wyjeżdżamy wraz z mamą do małego pensjonatu pod Warszawą. Ale już w drugi dzień świąt wracamy.

— A sylwester?

— Jeszcze nie wiem. Ja uwielbiam taniec mój mąż niestety, nie bardzo.

— Właściwie pozostają jeszcze rytualne pytania końcowe do aktorki: o wymarzone role...

— ...nie było i nie ma żadnej konkretnej...

— ...i o plany...

— ...o „Juvenillach” już mówiłam, a innych nie ma.

— Zatem dziękuję za rozmowę, życząc wielu satysfakcji aktorce i żonie premiera.

Rozmawiała: RENATA SAS



Na zdjęciu: Elżbieta Kępińska jako Franja w „Dziewczątach z Nowolipki”.

— Broniła się pani przed rozmową dla gazety — i to nie obawiając się pytań o rolę żony premiera lecz wypowiedzi o zawodzie, o pracy aktorskiej...

— Nie lubię udzielać wywiadów, bo nie uważam, że w moim życiu zdarzyło się coś takiego, czym chciałabym się dzielić z innymi. Co mam mówić — że niewiele jest propozycji dla aktorek, a w pewnym wieku w szczególności? I nie znoszę pytania: a dlaczego pani tak mało gra?

— Była pani modną aktorką. Widzowie wciąż pamiętają rolę w „Dwojgu na huśtawce” ze Zbigniewem Cybulskim w parze, w „Smaku miodu”, w „Szewcach” (Teatr Ateneum), a także — już na scenie pani macierzystego Teatru Powstaniec, m.in. w „Sprawie Dantona” czy w „Zdradzie” Pintera. A zagrała pani — jeszcze na wybrzeżu — i rolę mit: Ofelię.